

Przejadamy owoce rozwoju gospodarczego?



Szybki wzrost PKB, podwyżki wynagrodzeń i kielkujące inwestycje wskazują na dobrą kondycję polskiej gospodarki. Jednak deficyt w handlu zagranicznym jest niczym migające na żółto światło ostrzegawcze. Przed czym może ostrzegać? Np. przed tym, że zaczynamy konsumować zbyt dużo importowanych dóbr i przejadać wyższe dochody.

Przez wiele lat deficyt w polskim handlu zagranicznym często przekraczał 1 mld euro w ujęciu miesięcznym. To była prawdziwa pięta achillesowa naszej gospodarki. Sytuacja zaczęła się zmieniać w latach 2012-2014, gdy wartość eksportu zrównała się z importem. Pozytywny trend, chociaż już w mniejszej skali, był także widoczny do połowy 2017 r., gdy udawało się utrzymywać dodatni bilans wymiany towarowej z zagranicą.

Niestety, od kilku miesięcy sytuacja zaczyna się pogarszać. 12-miesięczna średnia bilansu handlowego spadła poniżej zera, chociaż jeszcze w połowie 2016 r. wynosiła miesięcznie ok. 300 mln euro. Warto przeanalizować, co spowodowało odwrócenie pozytywnych trendów z ubiegłych lat?

Eksport złapał przejściową zadyszkę

W ostatnich miesiącach znacznie obniżyło się tempo wzrostu eksportu. Do listopada eksport rósł w tempie niespełna 11 proc. Pierwsze dwa miesiące tego roku to już spadek do ok. 6 proc.

Część obserwatorów zwraca uwagę na ostatnie wzmocnienie się złotego. Należy jednak zauważyć, że jest to tak naprawdę powrót do kursów z 2015 r. Bardziej prawdopodobne rozwiązanie

sprowadza się do lekkiej zadyszki naszych partnerów handlowych. Włochy czy Wielka Brytania importują ostatnio mniej polskich towarów.

W innych krajach regionu także widać gorszą kondycję eksportu. Stąd wydaje się, że ten element nie daje podstaw do niepokoju, pozostaje raczej niezależny od krajowych warunków. Negatywna tendencja prawdopodobnie ma charakter przejściowy, biorąc pod uwagę utrzymującą się dobrą koniunkturę na świecie.

Dwa kluczowe rodzaje importu. Jeden dobry, drugi... konsumpcyjny

Skoro eksport na razie nie powinien martwić, to warto skupić się na imporcie. Kupowanie towarów za granicą warto najpierw podzielić na trzy kategorie - inwestycyjne i konsumpcyjne oraz mniej nas w tym momencie interesujące dobra pośrednie. Nabywanie tych pierwszych oznacza zwykle wzrost wydatków na unowocześnienie przedsiębiorstw, co w dłuższym terminie poprawia konkurencyjność rodzimej gospodarki. Z kolei zwiększony popyt na te drugie oznacza przejadanie owoców dobrej koniunktury.

Do połowy 2017 r. import inwestycyjny wyraźnie kulał. W ostatnich miesiącach widać jednak jego zauważalne przyspieszenie. Ostatnie pół roku to tempo wzrostu na poziomie ok. 15 proc. r/r. Jest to więc dobra informacja, która nie powinna spędzać snu z powiek.

Poważnie martwić może natomiast bardzo wyraźne zwiększenie importu towarów konsumpcyjnych (dane Eurostat BEC). W całym 2017 r. import konsumpcyjny (odzież oraz obuwie, kosmetyki, sprzęt AGD/RTV, żywność; kategoria nie zawiera paliw) zwiększył się o ok. 12 proc., a tylko czwartym kwartale o niespełna 15 proc. r/r. Spektakularnie wyglądają najnowsze dostępne dane. Jeszcze w styczniu 2016 r. sprowadzaliśmy towary konsumpcyjne o wartości 2,86 mld euro, a po dwóch latach jest to już 3,9 mld euro, czyli o 36 proc. więcej

Niepokojący wniosek

Niewielkie pogorszenie kondycji eksportu oraz wzrost importu inwestycyjnego raczej nie powinny budzić poważnych obaw. Zdecydowanie większe zagrożenie wiąże się z utrzymaniem silnego wzrostu konsumpcyjnego importu (kosmetyki, sprzęt RTV/AGD, odzież). To może oznaczać, że Polacy, zamiast wykorzystać wyższe dochody z pracy i nowe świadczenia społeczne na budowanie oszczędności po prostu je przejadają.